



Prosto z buszu

Janusz Rygielski komentuje

Dla jednych leading dla innych misleading

Kiedy z Brisbane dotarły do mnie niepokojące wiadomości dotyczące postępowania zarządu „Polonii” Stowarzyszenia Polaków w Queensland Inc., ponownie przeczytałem statut mojej organizacji. Miałem honor być trzykrotnie wybranym prezesem, na trzy roczne kadencje. Także, przez dziesięciolecie, byłem redaktorem Biuletynu Stowarzyszenia. No i kilka lat spędziłem w roli sekretarza. Mam więc pewne pojęcie o tym w jakim celu i jak powinna funkcjonować tego rodzaju organizacja społeczna reprezentująca Polonię stanu.

W Brisbane, poza „Polonią” - Stowarzyszeniem Polaków, właścicielem Domu Polskiego w Milton, istnieją jeszcze dwie organizacje: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) w Capalaba oraz Stowarzyszenie im. T. Kościuszki w Darra. Swego czasu wszystkie te trzy organizacje powołały w Brisbane Radę Polonii, w której uczestniczyli ich przedstawiciele. W ramach współpracy koordynowano terminy zebrań, w tym walnych oraz przeróżnych imprez tak, aby one sobie nawzajem nie przeszkadzały i nie było dylematu dla członków, kiedy i gdzie pójść.

Od pewnego czasu, z dokumentów produkowanych przez zarząd „Polonii” jasno wynika, że dąży się do rządzenia biznesem, a nie jakimś tłumem ludu polskiego, że słowo *board* jest ważniejsze niż zgodnie ze statutem *management committee*.

W statucie organizacji zapisano, że będzie się ona rozwijać bez jakichkolwiek ograniczeń. Natomiast polityka zarządu „Polonii” w Brisbane wydaje się być tego zaprzeczeniem. Zarząd samowolnie wprowadza nowe formularze na przyjęcia do organizacji (trzy w ciągu trzech miesięcy). Są one skomplikowane i niezgodne ze wzorem formularza dla organizacji „incorporated”, tworząc zbędny chaos. Dziwnym zbiegiem okoliczności podobną politykę prowadzono w Domu Millennium w Footscray, w Melbourne. Tak jak w Melbourne, tak obecnie w Brisbane, ma miejsce eliminacja członków organizacji, która posiada spory majątek, wypracowanym



David Elliott (NSW Minister for Police and Emergency Services), R. Borysiewicz i Robert Borsak MLC (Member of NSW Upper House and Leader of SFF)

przez Polaków dla Polaków przez dekadę. Celem jest zagarnięcie polonijnych dóbr przez prywatne instytucje.

Zaczęłam się interesować innymi przypadkami. Przesłano mi link do audycji SBS poświęconej protestom grupy Polaków przeciwko niedopuszczeniu ich do wyborów zarządu Klubu Polskiego w Ashfield. Ach, na początku pomyślałem, to i w Sydney dzieje coś się podobnego.

Zdecydowałem się więc wysłać e-mail do prezesa Klubu i zapytać się czym się kierował podejmując pracę społeczną w Klubie Polskim w Ashfield.

Zorientowałem się szybko, że jest to zupełnie inna sytuacja niż obecnie w Brisbane czy uprzednio w Melbourne. Bowiem działalność oparta jest na kwalifikacjach i bezwzględnym respektowaniu statutu Klubu.

Richard Borysiewicz w życiu zawodowym jest wysokiej klasy profesjonalistą, kierującym bankiem. Pracował w różnych krajach.

Janusz Rygielski (JR): Co pociąga w prowadzeniu Klubu w Ashfield?

Richard Borysiewicz (RB): Co mnie inspiruje? To bardzo dobre pytanie. Ma ono wiele wymiarów:

Po pierwsze, poczucie historii. Mój ojciec i jego grupa żołnierzy z czasów II wojny światowej, którzy przybyli na przedmieście lat 40. i 50., zebrała pieniądze na zakup Domu Polskiego i budowę sąsiedniego klubu polskiego. Serce bolało widząc to w jakim stanie znajdował się Klub.

Po drugie, brakowało przywództwa. Widziałem wielu ludzi z dobrymi intencjami, ale bez dyscypliny i skupienia. Wiem, że posiadam te umiejętności, a patrzenie w drugą stronę nie było czymś, co mogłem zrobić w dobrej wierze.

Po trzecie, chociaż urodziłem się w Australii, jestem głęboko dumny z mojego polskiego pochodzenia i historii mojej rodziny. Mottem mojej rodziny jest sem-

per *fidelis* (zawsze wierny). Pozostaję wierny znaczeniu tych słów.

Po czwarte, udzielanie się dla społeczności jest szlachetnym powołaniem. Dobrze sobie radziłem finansowo i to jest mój sposób na rewanz. Służę innym i jest to moje szlachetne powołanie.

To wszystko brzmi trochę głęboko i poważnie, ale zapytałeś mnie, więc odpowiedziałem.

JR: Nasza rozmowa odbywa się krótko przed wyborami Zarządu Klubu Polskiego w Ashfield. Będziesz kandydował na Prezesa, a inne osoby na członków zarządu. Co mnie bardzo zaskoczyło, to staranność, z jaką ten proces został przygotowany. Terminarz wyborczy obejmuje wybór Komisji Wyborczej w liczbie 9 osób, zamknięcie listy kandydatów, spotkania z kandydatami, wysłanie kart wyborczych do członków i zakończenie głosowań napływających drogą pocztową.

Kandydatów na członków zarządu nie wybiera się z ulicy. Muszą oni znać bardzo dobrze angielski język biznesowy. A także posiadać strategiczne i biznesowe doświadczenie, w tym szybko zmieniającym się konkurencyjnym środowisku.

Spotkanie członków Klubu z kandydatami brzmi jak obrona pracy doktorskiej w dawnej Polsce. Pamiętam ten czas. Politechnika Warszawska opublikowała tytuł tej pracy w „Życiu Warszawy”. W rezultacie każdy mógł przyjść i zadawać mi pytania podczas publicznego spotkania z udziałem promotora i recenzentów. Czy podobnie przebiegają podobne spotkania w Klubie Polskim w Ashfield?

RB: Praktyka ta została zapisana przez poprzednią Radę, która może sięgać 15 lat wstecz. Polega ona na umożliwieniu członkom zadawania pytań.

Daje to wszystkim kandydatom możliwość powiedzenia członkom czegoś o sobie, ich przydatności, umiejętnościach i pochodzeniu. O tym, w jaki sposób zamierza przyczynić się do doskonalenia Klubu. To prawie rozmowa kwalifikacyjna.

Czasami wydawało się, że członkowie zostali poproszeni o głosowanie na nazwisko kandydata, ale posiadali niepełne informacje. Dzięki tym spotkaniom wypełniliśmy tę „lukę”. Wraz ze zdjęciem i krótką biografią dołączoną do kart do głosowania nasi członkowie mają szansę podjąć świadomą decyzję.

W dniu 25 listopada otrzymałem od prezesa Borysiewicza Komunikat Klubu dla mediów. Przytaczam poniżej fragment tego komunikatu:

Komunikat Klubu ma na celu powiadomienie społeczności polonijnej w Australii o planach rozwoju Klubu, jak również wyjaśnienie niektórych elementów tego planu, które mogą być nieprawidłowo interpretowane, mimo serii spotkań informacyjnych oraz publikacji

w mediach polonijnych (np. „Bumerang Polski” czy „Express. Australian-Polish Magazine”).

Dalej następują kluczowe punkty:
1. Polski Klub w Ashfield nie jest sprzedawany. W planie jest budowa nowoczesnego Klubu o 50% większej powierzchni, z podziemnym parkingiem, windami, wejściem od komercyjnej części Ashfield (Liverpool Road).

2. Klub Polski w Ashfield zachowa własność gruntu na etapie budowy i będzie właścicielem gruntu po zakończeniu inwestycji.

3. Inwestycja obejmie dwa tereny, będące własnością klubu: 73 i 75 Norton Street.

4. Dom Polski sąsiadujący z Klubem pod adresem 182 Liverpool Road, nie jest własnością Klubu w Ashfield i nie jest częścią tej inwestycji. Dom Polski należy do Fundacji Polskiej w NPW od 1951 r. z osobnym tytułem własności, którym zarządza 9-osobowy zarząd. Cieszymy się z dobrych relacji z Fundacją Polską w NPW. Klub Polski w Ashfield i Fundacja Polska w NPW mają wspólne prawo dostępu (wejścia) od strony Liverpool Rd. Nowa inwestycja poprawi i upiększy podjazd, ogrodzenie i ogród Domu Polskiego.

5. Wjazd dla samochodów na posesję przy 73-75 Norton St. będzie od strony Norton St., a przyszłe frontowe wejście do Klubu od strony Liverpool Rd., co ma wiele zalet.

(a) osoby będą opuszczać Klub w części komercyjnej Ashfield, a nie mieszkaniowej (Norton St.)

(b) wejście od ruchliwej ulicy handlowej/biurowej znacznie poprawi widoczność Klubu, oraz

(c) rozwiąże problem warunku osobnego wejścia dla gości Klubu i mieszkańców tego budynku.

6. Koszt realizacji nowego Klubu odbędzie się bez dodatkowych kosztów kapitałowych ze strony Klubu, a efektem końcowym będzie nowoczesny Klub Polski, w całości należący do członków, bez zadłużenia. Cały projekt sfinansuje deweloper i dodatkowo przekaże Klubowi pieniądze na spłatę wszystkich długów. Nadwyżka finansowa będzie na wyposażenie i kapitał obrotowy.

7. Jak pokazuje wizualizacja na planie, nad Klubem będzie część mieszkalna. Nowy budynek będzie dwiżwiłkowy i pozwoli Klubowi prowadzić działalność na poziomie poniżej części mieszkalnej, bez zakłócania spokoju w apartamentach. Znajdujemy się w tej strefie (zone) dzielnicy Ashfield, w której dozwolone jest budowanie Klubu i apartamentów i to jest niczym niezwykłym dla Rady miasta.

8. Klub będzie czynny w czasie budowy. Planujemy wynajęcie tymczasowego

C.d. na str. 18

Z CYKLU: OBCY JĘZYK POLSKI



Maciej Malinowski
mistrz ortografii polskiej

Krokodyle (krokodylowe) ły

– Czy w powiedzeniu związanym z krokodylami musi wystąpić przymiotnik „krokodyl”, inaczej mówiąc – czy należy zawsze mówić i pisać „krokodylowe ły”? Jeśli ktoś powie lub napisze „krokodylowe ły”, to czy jest to uchybienie językowe?

Gdyby sugerować się wskazaniem Wielkiego słownika poprawnej polszczyzny PWN (Warszawa 2004, s. 443), toby wyrażenie *krokodylowe ły* należało uznać za niepoprawne.

Wprawdzie zamieszczone tam hasło ma oboczną postać *krokodyli* a *krokodylowy* (związany z krokodylem; będący częścią krokodyla), ale jeśli chodzi o frazeologizm, to przestrzega się przed

mówieniem i pisaniem *krokodylowe ły*. Muszą być *krokodylne ły*.

Takie samo ustalenie normatywne widniało przed laty w Słowniku poprawnej polszczyzny PWN (Warszawa 1973): *ły krokodyl* (nie: *krokodylowe*).

Współcześnie wyłącznie o *krokodylich ły*ch mówi się w Uniwersalnym słowniku poprawnej polszczyzny PWN (Warszawa 2003, t. II, s. 514) oraz w Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny Wydawnictwa „Kurpisz” (Poznań 1998).

Jeśli jednak poszpera się w innych słownikach, to okaże się, że wariantywne określenia *krokodylowe ły* albo *ły krokodylowe* nie powinno się potępiać. Przede wszystkim zamieszczał je bez żadnych zastrzeżeń przeszło pół wieku temu Słownik języka polskiego PAN (Warszawa 1961, t. III, s. 1150). Mówi się tam zarówno o *łykach krokodylich* (hasło *krokodyli*), jak i *łykach krokodylowych* (hasło *krokodylowy*). Ale i współcześnie niektórzy leksykografowie nie widzą w *krokodylowych ły*ch niczego nagannego.

Autorzy Słownika wyrazów kłopotliwych PWN (Warszawa 1994), piszą: *krokodyl ły* lub *krokodylowe ły* to objaw nieszczerzej rozpaczy, udawanego żalu, a nie – jak się czasem przypuszcza – wielkiej rozpaczy, wielkiego żalu.

Nawiasem mówiąc, *krokodyl* wcale nie ronią łez przed pożarciem ofiary. To, co przypomina ły, jest wydzielaną solną usuwającą kanalikami znajdującymi się koło oczu tych gadów...

Podsumujmy nasze rozważania. Niewątpliwie omawiany frazeologizm miał pierwotnie postać *krokodyl ły* (*ły krokodyl*), ponieważ istniał w obiegu jedynie przymiotnik (jaki?) *krokodyli*, (jaka?) *krokodyla*, (jakie?) *krokodyle* i znaczył „należący do krokodyla, właściwy krokodylowi; taki jak u krokodyla”.

Oboczna forma o zakończeniu *-owy* pojawiła się na przełomie XIX i XX w., odnotowana przez Słownik języka polskiego (Warszawa 1902).

Od tego czasu zaczęto używać obydwu form przymiotnikowych: *krokodyli* (-a, -e) i *krokodylowy* (-a, -e), a frazeolo-

gizm *krokodyl ły* otrzymał wtórna postać *krokodylowe ły*.

Jedni autorzy słowników zaakceptowali go bez zastrzeżeń, inni – nie, wychodząc z założenia, że trzeba hołdować tradycji i nie należy zmieniać utartego połączenia wyrazowego, w którym od początku występował człon *krokodyli* (w l.mn. *krokodyle*).

Mimo to trudno uznać powiedzenie *krokodylowe ły* za błędne, powinno zostać w niedalekiej przyszłości zaakceptowane przez wszystkich leksykografów jako oboczność *krokodylich ły*.

Dodam na koniec, że dopiero w XIX w. wszedł do obiegu rzeczownik *krokodyl* (z łac. *crocodilus*). Wcześniej nasi przodkowie mówili i pisali... *kokodryl* bądź *kokodrył*, gdyż i w innych językach istniały wtedy formy z nagłosowym *koko-* (*coco-*): st.czes. *kokodril*, śr.g.nm. *kokodrille*, st.fr. *cocodrille*, wł. *cocodrillo*, hiszp. *cocodrilo*. Dopiero w czasach nowożytnych poprawiono owo słowo zgodnie z łacińską etymologią (na ang. *crocodile* i niem. *krokodyl*).

DR MACIEJ MALINOWSKI

Już do ciebie serca nie mam*, Szymborska!

- cd. ze str. 14

Szymborska, pisząc w okresie, gdy komplementowanie Soso przekroczyło wszelkie granice, musiała uważać by nie zmarginalizować głównego przedmiotu „nowej świeckiej tradycji” tzn. Praojca-Lenina. Skazanego tymczasem na przeżycie brzuchem do góry etapu kultu jednostki, ale potem triumfującego w „come-backu” jako autorytetu na miejsce „uzurpatora, który skalął idee”. Dylematy te widoczne są w parasakralnych dziełach naszej stachanówki jak na dłoni. Cwana Wisia nie byłaby też sobą, gdyby przegapiła ideologiczne znaczenie WBS-ów tzn. wielkich budów socjalizmu. Jej wiersz „Na powitanie budowy socjalistycznego miasta” (znów irytujący skłonność do małowięzłych tytułów) miał być przytłaczającym dowodem na realność komunistycznych mrzonek. Na to, że realizują się one pod postacią Nowego Krakowa (Nowej Huty), Nowej Częstochowy, Pałacu Stalina, czy MDM, stanowiąc skuteczną przeciwwagę dla wstęcnictwa, reakcyjności i miernoty konwencjonalnych miast. Ekstatycznie entuzjastyczna autorka, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Przerwijmy może te wylizankę zanim zrobi się nam niedobrze. Czas na przyspieszenie akcji. Październikowa Odwilił 56 zaszokowała Szymborskiej tak jak upadek PRLu naszemu „contalowemu” konsulowi Syriatowiczowi. Laureatce i wyznawczyni stalinizmu po prostu „skończyła się mapa”. Dotychczasowe status quo gwarantowało jej sławę, wikt i opierunek, zaś nowe jak to nowe – było niepewne. W atmosferze popaździernikowych przetasowań, o których na tych łamach pisałem już nie raz, podobnie jak ubeckich oprawców – na dyplomatów, autorkę rynowanych produkcjoniaków przekwalifikowano na „poetkę liryczną”. Co nie szło wszak w parze z wyzbyciem się snów o „tysiącach rąk, milionach rąk”... Późniejszy o rok akces Szymborskiej do paryskiej Kultury nic tu nie zmienia. Przynajmniej do czasu uzyskania przez historyków informacji: na czym się odbył zlecenie? To samo zastrzeżenie dotyczy współpracy naszej ateistki z „Tygodnikiem Powszechnym”. Jakby nie patrzeć – trybuną posoborowych ekscesów w polskim katolicyzmie.

W roku 1964 wyrażicielami tęsknoty marksistowskiej do bardziej lewackiej władzy zostali Kuroń i Modzelewski, publikujący list do partii. Szymborska wystąpiła z niej 2 lata później. Przyjmując wreszcie do wiadomości fakt, że komunizm ma jednak jakieś minusy, oddała czerwony książeczkę długo po swoim byłym mężu, do którego ta sama prosta prawda dotarła przed 9 laty. Miała przy tym masę szczęścia. Niewielkie spóźnienie zaliczyłoby ją bowiem do grona „syjonistów” masowo występujących z PZPR w latach 1967-68. Porzucając ostatecznie wiarę w marksizm-leninizm i wychodząc, choć niezupełnie, spod opieki służb i aparatu partyjnego, Szymborska miała 43 lata. Żadną miarą nie była więc osobą młodą, o czym należy pamiętać czytając jej pokrętne ekspiacie zgodne z którymi „miniony okres był nic nie znaczącym epizodem, kiedy byłam młodziutką, niedoświadczoną i płochą gąską, a te kilka(sic!) socrealistycznych wierszy jakie wtedy popelniałam, są przecież niczym w porównaniu z późniejszą twórczością”.

Na przełomie lat 50. i 60. tworzenie „duszoszczypatelnej” poezji poszło Szymborskiej całkiem niezłe. Konkurencja praktycznie nie istniała, więc i zaszczepiły zaczęły się sypać na nowo.

Gomułkowska, gierkowska, i jaruzelska PZPR nie rezygnowała z hołubienia inżynierów dusz. Transformacja ustrojowa też dokonała się niezauważenie dla naszej bohaterki. Spisek w Magdalence gwarantował nietykalność także jej jako części uwłaszczonej nomenklatury. Przeszła z niej do salonu autorytetów michnikowszczyzny zupełnie bezszmerowo. Na zawołanie wiedziała co chwalić, a czym gardzić na danym etapie; u kogo bywać, a kogo przestać poznawać na ulicy. Na intratny rynek niemiecki wprowadził tłumaczenia Szymborskiej mój znajomy, nieświadom komunistycznego rodowodu autorki prof. Karl Dedecius. Przekłady anglojęzyczne produkował Stanisław Barańczak. Salon promował Wisię tak bezlitośnie, że mimo taktycznych sukcesów w postaci Nobla** (1996), zdarzały się wpadki w rodzaju niesławnego „wileńskiego zjazdu wieszczów”. Zorganizowane jesienią 2000 roku w stolicy Litwy spotkanie Szymborskiej z Tomaszem Venclową, Czesławem Miłoszem i Güntherem Grassem. Ten ostatni niebawem okazał się niezrosocjalizowanym esesmanem, co momentalnie wyklużyło go z lewackiego panteonu. Niewiele lepiej stały akcje Miłosa, gdy wyszło na jaw jak często w oficjalnych wystąpieniach wypierał się polskości, twierdząc, że jest... Zmudzinem. Przepisywanie sobie narodowości de facto nieistniejącej od średniowiecza uznawał za konieczne, gdyż pochodzenie litewskie jako antysemityczne raz po raz uniwersyteckich pryncypałów w USA. Ostatni „wieszcz”, Venclowa był postsowietkiem agitator, potomkiem litewskich renegeatów na usługach KGB. W rezultacie z całego „ewentu” przetrwały zdjęcie naszej bohaterki pod mankieta z Miłoszem na Antokołu. W polskiej literaturze współczesnej – może poza Manuelą Gretkowską – trudno sobie wyobrazić dwoje ludzi pióra, których bardziej bolałoby bycie Polakiem. Pamięć byłego męża, niedługo przed śmiercią Szymborska zamierzała uczcić powołaniem do życia stypendialnej „Fundacji im. Adama Włodka”. Niestety, już pobieżne zbadanie życiorysu patrona wykazało, iż był on płodnym donosicielem najpierw UB, a potem SB. Odnosne akta Szymborskiej jak dotąd nie ujrzaly światła dziennego, choć istnieją uzasadnione przypuszczenia, że jej „Teczka Współpracy” podobnie jak akta innych lumpen-autorytetów III RP „wyparowały” z archiwum skutkiem wizyty tzw. Komisji Michnika. Ona sama odeszła w zaświaty, by spocząć z matką (żywiła niezachwiane przekonanie, że na pewno nie z Bogiem!) w roku 2011. Jej świecko-chrześcijańską ceremonię pogrzebową odprawioną na szczęście nie na Skalce, czy innym narodowym Panteonie, najcelniej skomentował Rafał Ziemiakiewicz, którego pozwolę sobie wrymkowo z pamięci zacytować: „Nieboszczkę Wisławę potraktowano niepoważnie. Wydaje mi się bowiem, że jeśli ktoś wyraźnie zaznacza w swej ostatniej woli, iż życzy sobie pogrzebu świeckiego („księdzka do mnie nie wołajcie, niech nie robi zbędnych szop”...), jest to jednoznaczna deklaracja światopoglądowa. Zwłaszcza w Polsce, gdzie katolickim pogrzebem niejako z rozprezdu wienczone ziemską tułaczkę nawet tak głośnych przedstawicieli antyklerykalnego betonu jak Jaruga-Nowacka. Szymborska jasno i świadomie wyraziła swoją wolę, podobnie jak z pełną świadomością ignorowała zalecenia lekarzy, odpalając jednego pta od drugiego, z zaawansowanym rakiem płuc i po ciężkiej operacji. Tymczasem

relacje medialne zdominowane zostały cukierkowatym gledeniami o „niebie, w którym noblistka spotyka się już pewnie z Ellą Fitzgerald; i w ogóle: gdzie ty teraz jesteś, Wisiu?” „Kur...”, nie ma mnie nigdzie, powiedziałam przecież wyraźnie!!!” - odparłaby na to Wisia gdyby mogła. „Uwierzyłam w to co mówił agitator, że życie pozagrobowe nie istnieje, więc spoczywam sobie z matką i proszę, nie zawracajcie mi głowy”. Gdyby nieboszczka miała ochotę uchościć za „obecną w niebie”, zachowując w tej kwestii choćby przezorne milczenie, Salon ma dość alternatywnych „duchownych”, gotowych zarządzić *requiescat in pace* nawet dla samej - z przeproszeniem - Jachiry. Po cóż daleko szukać, tak było choćby w przypadku osobnika legitymującego się dokumentami na nazwisko Bronisław Geremek, którego abp. Zyciński OCHRZCIŁ W TRUMNIE ku radości obozu zdrady i zaprządństwa. Zapalenie nie przejmując się faktem, iż podpora Agory przez całe życie była wrogiem katolicyzmu. W obu przypadkach - Szymborskiej i Geremka - inicjatorem „zbędnych szop” był człowiek, od którego michnikowszczyzna bierze swoją filuterną nazwę. Michnik – „filozof”, Michnik – „historyk” i Michnik – „wyborny znawca poezji”, zaingerował tym samym w proces decyzyjny: kogo Święty Piotr ma wpuścić do nieba. Ingerencję tę afirmuje mu zaś ksiądz Boniecki, przekonując przy okazji, że „Pan nas kocha bez wyjątku, więc dlatego wszystko wybacz a w ogóle rób co chcesz, a On cię i tak zbawi, nawet jeśli sobie tego wyraźnie nie życzysz. Żebyśmy bujali potem na chmurce razem z wyżej wymienionymi oraz palikotem, jachirą, nergalem i szkolonymi w Moskwie starymi kiejkutami, grając na harfach, ewentualnie bałałajkach, śpiewając hymn młodzieży demokratycznej”.

Szymborska spoceła na krakowskim Cmentarzu Rakowickim obok kwater alianckich lotników. Ekshumowanych tam przed laty z całej Polski szczątków bohaterów poległych w straceńczych lotach ze zrzutami dla AK i Powstania Warszawskiego. Brytyjczyków, Południowoafrykańczyków, Kanadyjczyków i Australijczyków (leży tam m.in. wraz z całą swoją załogą, zestrzelony nad Warszawą 14.08.1944, chorąży RAAF, Murray Baxter z wiktoriańskiego Edenhope), którzy, w odróżnieniu od Szymborskiej, przynajmniej próbowali zrobić coś dla niepodległości Polski. Co więcej, próby te przytłaczali żyćmi, czego kolejnym niezbitym dowodem jest tegoroczny Nobel dla O. Tokarczuk.

Andrzej Zbiegniewski

Przypisy

*wiersz „Już do ciebie serca nie mam” napisała Szymborska po rozwodzie z Adamem Włodkiem (1954). Dojście to tego wniosku zajęło trzydziestoparolatniej opornicie aż sześć lat, choć od początku wiedziała, że obsadzenie jej męża w roli „robotniczego poety” jest tylko fantazją jego oficera prowadzącego z UB.

**tytułowy poemat mitologizuje bitwę pod Stalingradem fikcyjnymi legendami, stawiając je czytelnikom za wzór bohaterstwa. Na szczęście przekorni Polacy woleli „Czerwone maki” od „Międzynarodówki”; może dlatego, że sowiecka ideologia nigdy nie była nosnikiem wartości wyższych niż „życie warte cierpienia”.

***po upadku ZSRS (1991) pokojowa i literacka nagroda Nobla, stały się w praktyce odpowiednikami Nagrody Leninowskiej, nadawanej wyłącznie za zasługi dla propagowania skrajnego lewactwa.

Rozważania Kaczora Donalda o panteizmie

- cd. ze str. 17

trzeźwym rozumem; jest niebezpieczną herezją i wytworem chorej wyobraźni, podrasowanym ateizmem pelzającym, odmianą podągństwa.

To, że tradycyjne religie stoją u przegranych w rodzajny factory reset, mówi pro-roctwo ks. kard. Józefa Ratzingera z roku 1969: „...Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra – Kościół, który stracił wielę. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie zainicjować wielu budowli, które wzniósł w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, straci wiele ze swoich przywilejów społecznych. Jako mała wspólnota będzie kładł dużo większy nacisk na inicjatywę swoich poszczególnych członków. Niewątpliwie odkryje nowe formy posługi kapłańskiej i będzie wysyłał do kapłaństwa wypróbowanych chrześcijan, którzy wykonują już jakiś zawód”...****

Z eseju księdza Stanisława Kowalczyka dowiedziałem się też, jak wiele takich umysłów próbowało, i stale próbuje, „upraszczać” lub „racjonalizować” religię i jaki mizerny daje to rezultat. Ale jednocześnie trudno zaprzeczyć temu, iż rozdział między życzeniowym obrazem świata, a tym realnym, stale się powiększa – a nie zmniejsza.

* „Bóg nie jest automatem do kawy”, *Marketa Zahradnikowa, wyd. Dowody na istnienie, 2018;*

** „Rewolucja bergogliońska”, wywiad *Grzegorza Górniego z ks. prof. Andrzeja Kobylńskiego, Steci, 18.11.2019. Gorąco polecam ten artykuł o aktualnie zachodzących zmianach w Kościele, a który dobitnie uzasadnia pierwsze słowo swego tytułu. Między innymi o decentralizacji i synodalizacji.*

*** *Collectanea Theologica, 47, 1977;*

**** *Audycja w niemieckim Radiu Hesja.*

Henryk Jurewicz

Dla jednych leading dla innych misleading

- cd. ze str. 12

lokalu w pobliżu na okres 12-18 miesięcy na czas budowy podziemnego parkingu i budowy klubowych pomieszczeń na parterze. Powrót do nowoczesnego Klubu przy 73-75 Norton Street nastąpi przed budową mieszkań powyżej Klubu.

Przed Walnym Zebraniem, obecny lider zaprezentował szczegółowy plan, przyjęty przez współuczestniczących w realizacji ambitnego projektu, który nie tylko rozwiąże różne usterki w dotychczasowym obiekcje, ale nawet pozwoli na pozbycie się ciągnącego przez lata długu. Zgodnie z tym projektem, Klub Polski w Ashfield powinien być bardziej funkcjonalny i wygodniejszy dla użytkowników. Żadna część dwóch działek nie zostanie sprzedana, a członkowie Klubu nadal pozostaną jego właścicielami.

A coż się dzieje w tym samym czasie w Brisbane? Z jaką propozycją występuje lider „Polonii”, Stowarzyszenia Polaków w Qld. Inc.? Walnego Zebrania w 2018 roku nie można uznać za ważne, ponieważ nie spełniono procedury zawartej w Statucie. W tym roku próbowano odbyć Walne Zebranie trzy razy i za każdym razem było niefortunne, ponieważ nie było przygotowane. Podczas ostatniego Walnego Zebrania, kiedy sala zaśpiewała polski hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”, przeskała i wiceprezesa ostentacyjnie opuściła salę obrad, utwierdzając uczestników zebrania o braku szacunku nie tylko dla samego hymnu, ale i dla członków.

Janusz Rygielski